Nr. 138 We Lwowie Sroda dnia 20 Maja 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: p. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karol et Liebmann W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Przesłane Korespondencje i nekrologi 12 ct od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct od wiersza

Wypędzenie Natalji.

Lwów 19. maja.

Skandaliczna awantura familijna. która się rozpoczęła w Konaku belgradzkim, daleką jest jeszcze, zdaje się, do końca. Na razie wzbogaconą ona została o szczegół równie wstrętny i niesmaczny, jak wiele poprzednich, który jednak może być bardzo doniosłym i poważnym w następstwa polityczne, z pewnością nie takie, jakie mogą być upragnione dla przyjaciół dynastji Obrenowiczów. Przyjaciół dynastji! Wygląda to doprawdy na ironję, zestawiać dzisiaj te dwa wyrazy. Czy dynastja ma dzisiaj w kraju jakichkolwiek przyjaciół, czy jest rzeczą możliwą, aby po tem wszystkiem, czego naród był świadkiem, mogli się jeszcze w nim znaleźć politycy życzliwie i przychylnie usposobieni dla rodziny panującej. Dla utrzymania w krajach monarchicznych koniecznej dla korony powagi i siły moralnej, potrzebną jest albo przemoc despotyczna, utrzymująca w karbach poddanych, albo nić sympatyczna łącząca dynastję z narodem. Silną na zewnątrz dynastja Obrenowiczów nigdy nie była, a co do sympatyj, to król Milan za czasów swych rządów i teraz, gdy już przestał rządzić, wszystko czyni, aby ją w zupełności zniszczyć.

Dla tego sądzimy, że dynastja dzisiaj nie wiele w kraju liczy przyjaciół, a ci, którzy nimi są, to z pewnością przyjaciele — fałszywi. Jakiżbo dobry przyjaciel dynastji mógł doradzić regencji i rządowi, gwałtem zmuszać królowę Natalję, by opuściła Serbję, czyli wyrażając się prościej i otwarciej, aby ją policją wypędzić? Rezolucja, uchwalona przed kilku tygodniami przez skupczynę, o której w swoim czasie pisaliśmy, była niezawodnie w zupełności uzasadnioną. Dla spokoju Serbji byłoby bezsprzecznie lepiej i wygodniej, gdyby Natalja była poszła za przykładem swojego dostojnego małżonka i wyjechała na czas jakiś z kraju, ale jeżeli tego sama nie uczyniła z własnej woli, jeżeli powołując się na swoje prawa, jako poddanej państwa serbskiego, oświadczyła, że chce pozostać i mieszkać w kraju, wówczas doprawdy nie było to jeszcze dla Serbji nieszczęściem i nie dawało jeszcze dostatecznego i racjonalnego powodu do jej wykluczenia z rzędu poddanych i równie gwałtownego, jak haniebnego jej wypędzenia.

Że Milan wyjechał, to rzecz bardzo łatwa do zrozumienia. Wszak otrzymał za to zapłatę w gotówce. Skupczyna okupiła jego wyjazd — miljonem. Było to może niezbyt honorowo, ale dla Milana bardzo zdrowo. Ma on teraz napełnioną sakwę i może sobie do pewnego czasu, póki pieniądze starczą, używać żywota — na bulwarach nadsekwańskich, albo nad modrym Dunajem. Jeżeli jednak Natalja z własnej ochoty nie chciała tego przykładu naśladować, wówczas rząd nie miał bynajmniej obowiązku — o prawie ani mowy nie ma...— zmuszać ją do tego policją.

Postępek ten rządu jednak nietylko jest nielegalnym, ale przedewszystkiem w wysokim stopniu niepolitycznym. Nie wiemy, o ile w młodym królu Aleksandrze rozwiniętem jest uczucie miłości ku rodzicom, a w szczególności ku matce; nie umiemy też powiedzieć, czy uczucia te silnie zostały zadraśnięte na widok siepaczy policyjnych, uprowadzających matkę — to jednak jest pewnem, że uczucia dynastyczne narodu serbskiego srodze muszą być obrażone na widok tego wszystkiego, co się dzieje w rodzinie królewskiej. Uczucia te, jak już powiedzieliśmy, nigdy zbyt gorącemi nie były; podkopał je Milan swojemi bezeceństwami, niszczą je teraz regencja i rząd swojem bezprawiem popełnionem na Natalji. Trudno żądać od narodu, aby wierzył w świętość i nietykalność korony, skoro widzi, że ci, na czyich głowach ona ma spoczywać, albo sami, albo ze z nimi tak haniebnie postępują.

Po za tym względem, ściśle dynastycznym, wskazuje jeszcze jedna okoliczność na to, że postępek rządu był nieroztropny i niepolityczny. Oto według wiadomości telegraficznych, nadeszłych do chwili, w której słowa te piszemy, nie wiadomo jeszcze, czy Natalja znajduje się po woli rzadu po za terytorjum serbskiem, a to skutkiem oporu ludności. Obrażeni bezprawiem rządu mieszkańcy Belgradu stanęli w obronie Natalji i nie pozwolili policji i żandarmerji spełnić rozkazu rządowego. Tuż przed wejściem na przygotowany statek, który miał uprowadzić ex królowę, lud i studenci wyswobodzili Natalję i odprzęgłszy konie od powozu, odprowadzili ją z trynmfem do pałacu. Wojsko dało ognia — tłum odpowiedział gradem kamieni. A więc rewolucja najformalniejsza Czy pan Pasicz, obecny prezydent, przewidział ten skutek w tak niestosownej okoliczności rozwiniętej energji. Zdaje się, że nie. Sądzimy bowiem, że byłby się z pewnością wprzód dwa razy nad tem zastanowił, nim się zdobył na wydanie rozkazu żandarmerji, eskortowania matki panującego króla do przystani. Być może, i to jest nawet bardzo prawdopodobne, że rządowi uda się zostać panem sytuacji, uśmierzyć siłą militarną bunt i wymusić ostatecznie posłuszeństwo dla swych rozkazów, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że jedną z najsmutniejszych i najwstrętniejszych zarazem kart w historji nowoczesnej Serbji, będzie obok zapłaconego wyjazdu Milana, gwałtowne wypędzenie Natal,i.

Korespondencje.

Buda-Peszt 15. maja.

(Prasa węgierska w obec 3. Maja. — Odpowiedź dra Moldavana — Broszura dra. Tauflera. — Posiedzenie akademji — i bankiet. — Wystawa w Temeswarze. — Węgrzy w obec pragskiej wystawy — Turniej gimnastyków w Peszcie. — Śmierć Emanuela Andrassy'ego i samobójstwo dra Wojciecha Grünwalda. — Sezon sportu i moje usprawiedliwienie.)

Byłem prawie pewny, że kiedy prasa austrjacka mniej, lub więcej przyjazna sprawie naszej, — a po za nią, nawet gdzieniegdzie rosyjski głos i uczciwa myśl francuskich organów, — poruszyły obchód naszej setnej rocznicy konstytucji; — prasa peszteńska, a nawet węgierska, jako wyraz opinji publicznej i zapatrywań narodu węgierskiego, przemówi słowem uczciwem — i nie pokryje milczeniem odbywanych u nas uroczystości w dniu tak pamiętnym, choćby przez wzgląd na tyle głoszony zawsze z dumą braterski stosunek dwóch narodów. Niestety zawiodłem się! Z wyjątkiem zgryźliwego poniekąd artykułu zawsze nam nieprzyjaznego dziennika niemieckiego w Peszcie p. t. *Neues pester Journal* — żaden dziennik zgoła, ani to węgierski, ani niemiecki, nie poruszył sprawy naszej w doniosłej tej chwili, a *Pester Lloyd* nawet milczał zupełnie wespół ze swoim towarzyszem *Nemzetem*, boć obydwa służą sferom, bynajmniej nam nie przyjaznym. Możemy brać z tego naukę o znaczeniu i rozciągłości tej przyjaźni węgierskiej dla naszego narodu.

Memorandum studentów uniwersytetu bukaresztańskiego jako protest przeciwko rządowi węgierskiemu w sprawie madiaryzacji Rumunów w Siedmiogrodzie, wywołało długą odpowiedź Rumuna i docenta uniwersytetu w Klausenburgu, dra Grzegorza Moldawana, który omawiając najpierw bezpodstawność memorandum rzeczonego, wykazuje czytelnikowi w obszernej rozprawie niewłaściwość protestu bukaresztańskiej młodzieży wobec rządu, który pozwala Rumunom w Siedmiogrodzie żyć, myśleć i czuć patrjotycznie, nie wynaradawiając ich bynajmniej. Dr. Moldawan omawia wprawdzie i rozbiera rzecz chłodno i przedmiotowo, ale w swojej broszurze, bije pokłony przed rządem węgierskim nadto często i to właśnie odbiera odpowiedzi jego wartość bezstronnego sądu.

Ważna broszura, wydana przez profesora budapeszteńskiej wszechnicy, dra Wilhelma Tauflera, zwróciła tu ogólną uwagę i wywołała sensację. Broszura nosi tytuł: *Eine Schattenseite der Populationsbewegung in Ungarn.* Poważnie i naukowo, opierając się nadto na statystycznych danych, żali się i ubolewa autor nad tem, że zmuszony jest światu podać do wiadomości, iż przyszła chwila, w której naród węgierski przestał rozplemiać się dostatecznie. Prof. Taufler, poważny myśliciel szukający przyczyn i środków zaradczych, przedewszystkiem omawia straszną śmiertelność, grasującą wśród nowo narodzonych dzieci i zniszczenia, zrządzone przez panującą na Węgrzech gorączkę połogową, która zabiera rokrocznie liczne ofiary wśród matek. Autor widzi w tych faktach niebezpieczeństwo wielkie a grożące zastojem w rozplemianiu się narodu. Rozbierając sprawę jako patrjota z punktu widzenia politycznego, socjologicznego, narodowego i ekonomicznego, dr. Taufler widzi, jako medyk, główną przyczynę śmiertelności matek i dzieci nowonarodzonych na Węgrzech, w braku odpowiedniej usługi przy porodach. Te liczby ofiar, podane przez skrupulatnego uczonego, rzucają najlepsze światło na grożące Węgrom zniszczenie, jeśli środki zaradcze przedsięwzięte prędko nie będą.

Zdaniem autora 5137 kobiet, przez złe, a nieumiejętne obchodzenie się pomocnicy przy porodach, pada ofiarą śmierci, w ciągu 10 lat więc zginęło 50 tysięcy, w dwudziestu latach około 100 tysięcy matek skutkiem wspomnianej choroby. Smutny ten fakt tłumaczy autor broszury naukowej tem, że jakkolwiek egzystująca od 15 lat ustawa sanitarna na Węgrzech, jest w całej swej rozciągłości bardzo dobrą, ale municypia jej nie przestrzegają i oto znowu cyfry służą autorowi za dowód. W całych Węgrzech mamy 13.905 kobiet, zajmujących się pomocą przy połogach. Z tej liczby zaledwie 3765 jest dyplomowanych akuszerek, 2370 zaopatrzonych w certyfikaty fizykatów miejskich, a przeważna liczba, bo 7780 udziela pomocy, nie mając najmniejszych kwalifikacyj po temu, ani też odpowiedniego pozwolenia. Słusznie też autor broszury stawiając tak straszne fakta przed oczy ogółu węgierskiego, wzywa pomocy i kończy zapytaniem: Czy znajdzie się kto, co na pierwszy rzut oka obliczy skutki takiego lekceważenia chorej matki i dziecięcia, czy znajdzie się kto, mający pojęcie, ilu tym sposobem odbiera się narodowi matek i synów, a ojczyźnie obywatelí? Doprawdy, że czytając rozprawę dr. Tauflera — widząc przed sobą fakta, przedstawione i poparte statystycznymi dokumentami, nie można wyjść z zaciekawienia i nie przyznać ogromnego znaczenia sprawie, którą autor jako specjalista, uczony i patrjota pod sąd i rozwagę swojego narodu oddaje.

Ciekawem było jeneralne posiedzenie doroczne tutejszej akademji umiejętności. odbyte przed paru dniami w pysznej i wielkiej sali przyjęć i posiedzeń akademji na placu Józefa. Zwykle te posiedzenia są niejako dniem uroczystym i raczej świętem dla akademji, — ale w tym roku, poświęcone jeszcze pamięci zmarłego w roku zeszłym Juljusza Andrassego, posiedzenie to przybrało większą niż zwykle, powagę. Sala, przepełniona publicznością z najwyższych sfer arystokratycznych, jako też po brzegi inteligencją mieszczaństwa, strojny miała wygląd. Jeżeli do tego dodamy asystencję całego ministerjum w strojach narodowych, generalicji władz wojskowych, rządowych, duchownych i autonomicznych, oraz cały szereg członków akademji, a wszystko to w deljach bogatych lub atyllach zamaszystych — jeżeli weźmiemy w rachubę egzotyczne kwiaty, oraz mnóstwo zieleni, cyprysów i pomarańczy, otaczających portret hrabiego Andrassego ofiarowany właśnie akademji przez synów zmarłego to trzeba przyznać, że zebranie całe, odbijające narodowym strojem i powagą od wyzłoceń i fresków sprawiało przyjemne, podniosłe wrażenie. Jak powiadam, nikogo nie brakło ze świata arystokratycznego, z dygnitarzy, ze świata nauki, sztuki i literatury — a wszystko to słuchało z natężeniem półtora godzinnych mów tak powitalnej przez prezesa akademji, barona Rolanda Eötvösa, (następcy Andrassego w akademji) jako też sprawozdania za rok ubiegły, wygłoszonego przez generalnego sekretarza akademji, pana Kolomana Szily, wreszcie przeszło dwugodzinnej, świetnie opracowanej mowy ku uczczeniu pamięci Andrassego, jako męża stanu, b. prezesa i członka honorowego akademji, wypowiedzianej a raczej odczytanej i opracowanej przez Beny'ego Kallay'a, ministra wspólnych finansów monarchji, a honorowego członka budapeszteńskiej akademji umiejętności.

Długie oklaski zakończyły posiedzenie, — poczem całe grono uczestniczących na posiedzeniu honoracjorów zebrało się po południu w jednym z pierwszorzędnych hoteli, na zwykły bankiet, — zakończający toastami doroczne uroczystości akademji.

Prowincja czyni nadmierne wysiłki, ażeby kroczyć drogą postępu, wskazanego miastom prowincjonalnym przez unoszącą się szybkim krokiem stolicę Węgier. W ślad za Aradem i jego wystawą w roku zeszłym, ładniutkie miasto Temeswar, otwiera w murach swoich wkrótce wystawę przemysłową — naturalnie krajową — na przeciąg kilku tygodni. Obywatelstwo jednak Temeswaru i przemysłowcy tamtejsi, chcąc Węgrom i przybyszom dać jakieś „*great attraction*" dla zwidzania wystawy, umyślili wybudować wieżę, na wzór paryskiej inżyniera Eifla — mającą na celu głoszenie sławy wszerz i wzdłuż kraju popularnego już dzisiaj i czczonego na Węgrzech nazwiska obecnego ministra handlu, p. Barosza. „Wieża Barosza," imitacja *in miniature*, ma być stosunkowo wysoka i mieścić w sobie te wszystkie cuda i ponęty, jakiemi odznaczała się olbrzymia wieżyca paryska. Śmiały projekt miasta znalazł poklask w całym kraju i bodaj czy wystawa temeswarska nie liczniej, przez Węgrów naturalnie, odwidzaną będzie, niż wystawa w Pradze, boć Węgrzy są zdeklarowanymi wrogami Czechów i co tylko czeskie, to podobnie, jak w Wiedniu, przez ogół wyśmiewanem i wyszydzanem bywa. Nie ulega jednak wątpliwości, że rada miasta Budapesztu wysźle delegację na wystawę pragską, a to w celach kurtoazyjnej rewizyty, należnej Czechom za ich pobyt w Peszcie podczas wystawy w roku 1885. Czy reprezentacja narodu węgierskiego do Pragi w gościnę się wybierze, to pytanie, które dziś zaledwie, sądząc z panującego usposobienia w tej chwili — na przeczącą natrafia odpowiedź. Zresztą naród węgierski nadto jest dojrzałym politycznie, aby nie wiedział, że się często wykrzywione usta sznuruje i dla polityki i utrzymania na pozór przynajmniej stosunków - delikatniej się mówi, jak się w głębi duszy i serca czuje. Więc i tym razem spryt polityczny Węgrów nakaże im gromadą całą odwidzić tych, którym cały rok za pośrednictwem prasy swojej wymyślają.

Dnia 15. maja zjeżdża do stolicy młodzież wszystkich zakładów gimnastycznych, po kraju rozsianych, celem przyjęcia udziału w turnieju młodych gimnastyków, zwołanym przez ministerstwo oświaty publicznej. Miasto Budapeszt zajmuje się rozkwaterowaniem i wyżywieniem młodzieży, po nadto oddało plac odpowiedni dla ćwiczeń gimnastycznych w lasku miejskim. Dziś już to miejsce oparkaniono i pobudowano trybuny — a wkrótce 8000 młodzieży — będzie się tam ćwiczyć i publiczny składać egzamin wobec zaproszonych, ze zręczności i siły swojej. Najzręczniejsi naturalnie i najsilniejsi z nich otrzymają odpowiednie, tak przez ministerstwo jak i przez miasto wyznaczone nagrody.

Śmierć Emanuela Andrassego, brata zmarłego eksministra — jako członka arystokratycznej rodziny, notowaną była wprawdzie, ale pozostała bez głębszego wrażenia w narodzie. Urodził się więc, żył i używał, bo mógł — a zmarł, bo musiał poddać się prawom natury. Nie wiele zrobił w życiu swojem, nie wiele żalu pozostawił — a dobroczyńcą — nie był. Podobnie, jak zmarły brat. hr. Juljusz, odznaczał się i nieboszczyk Emanuel gładkością w obejściu, formą światową i anegdotkami zabawiał otoczenie. w którem przebywać mu przyszło tak z rodu, jak i ze stanowiska społecznego. Dalego więcej wrażenia wywarła wśród ogółu wiadomość z Paryża o samobójstwie dr. Wojciecha Grünwalda, zdolnego i wielce wybitnego nawet posła w sejmie węgierskim, należącego najprzód do stronnictwa rządowego — potem zaś członka klubu umiarkowanej opozycji. Grünwald, odebrał sobie życie w Paryżu już w dniu 4. maja wystrzałem z rewolweru — a ciało denata wystawione w trupiarni, czekało długi czas, zanim ktoś je rozpoznał. Poseł Grünwald zawiadomił sam, pod przybranem nazwiskiem „Gerarda," hrabiego Apony'ego o zamierzonym przez niego planie, ale depesza widocznie przez kogoś po dokonanym fakcie odesłana, zaledwie w dni 8 do rąk hrabiego Apony'ego się dostała. Umiarkowana opozycja postanowiła zwłoki swego kolegi sejmowego przewieść z Paryża i pochować w Budapeszcie. Zmarły położył zasługi na polu reformy administracji i jako literat znany był w świecie dziennikarskim.

Jesteśmy teraz w połowie najpiękniejszego miesiąca. Sezon sportu rozpoczął się, a raczej jest w całym rozkwicie. Cyrk. wystawa koni, corsa rozmaite i wyścigi! Czy nie zawiele, a przynajmniej, czy nie dostatecznem to się wydaje dla nas śmiertelników, nie zawsze i nie wszędzie mogących korzystać z tych wielkich rozkoszy codziennego życia. Świat możny, stolica pnąca się i nadymająca — magnaterja pieniężna, to wszystko razem wzięte usprawiedliwia poniekąd potrzebę zabaw tych — ale wasz korespondent nie jest w stanie, przez wzgląd na szczupłe miejsce w *Dzienniku*, opisać wszystkiego na raz, wysyła więc opis wszystkich spraw miejskich i życia stolicy w następnym liście dla użytku redakcji i — sądzę — uciechy czytelników.

Pobóg.

Z czeskiej wystawy jubileuszowej w Pradze.

(Oryginalne sprawozdanie „Dz. Polskiego").

Praga czeska 14. maja.

Ulice złotej Pragi, przystrojone barwnie w chorągwie czesko-narodowe i czarno-żółte. w herbowe tarcze z lwami czeskiemi o dwoistych ogonach, ubrane w festony i chinowe girlandy. roją się dziś już, w przededniu otwarcia wystawy tłumami ludu, a ścisk panuje taki, szczególnie na głównieszych ulicach od dworca kolei państwowej ku Hradczynowi, królującemu na wzgórzu nad Wełtawą, że przebić się trudno

Miasto ma uroczysty wygląd: twarze ludu wyległego tłumnie na ulice, pogodne, radosne, dumne na dzieło wystawy ściśle narodowo-czeskie — Niemcy, jak wiadomo, żadnego w niej udziału nie biorą — na dzieło. jak piszą dziś *Narodni Listy*, wyłączne czeskiej pracy, czeskiej siły i czeskiego ducha. A dzieło to, jak wkrótce zobaczymy, jest w pełnem słowa znaczeniu wspaniałem, zdumiewającem i zarazem światu dowodnie wykazującem, jakie olbrzymie postępy zrobiła wytwórczość narodu czeskiego w przeciągu stu lat ostatnich, od czasu pierwszej swej wystawy przemysłowej za panowania cesarza, a koronowanego króla Czech Leopolda II. w r. 1791, której właśnie stuletni jubileusz święcą Czechowie wystawę niniejszą. Niemcy, jak już zaznaczyłem, nie wzięli żadnego udziału, myśląc, że bez nich wystawa wcale nie przyjdzie do

---

29)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Bywalski nie dał sobie przerywać, bo postanowił dokończyć, tem więcej, że go Witold irytował swoją zaściankowością.

— Dziś więc — mówił — szlachta uważa cię za dezertera i jako takiego maltretuje... Wiesz? opowiem ci pyszny przykład. Cała moja rodzina głęboko się na mnie pogniewała i obraziła, że zamiast żyć z Zagłobami, żyję tylko z hrabiami i książętami. Brat mój rodzony, typowy szlachcic, jak wiesz, nie bywa u mnie, gdy jest w Warszawie, a pytającemu się o powód gniewu na mnie, odpowiada: „To pan!" Szlachta, ta rdzenna, ta prawdziwa, nie zdemoralizowana aljansami, ani fortunami, nie zna dezerterów, nawet takich, jak ja, bo przecież ja nie ożeniłem się z panną Kohn... Żaden z tych panów, z którymi się na Podolu wychowałem, dziś mnie znać nie chce.

Bywalski powstał, a Witold jeszcze go słuchał. Słowa jego brzmiały mu w uszach; rozwijał te poglądy i niepozbawione wielkich prawd salonowych i światowych zasady wytrawionego bywalca.

Nie podzielał ich może Witold i ślepo im nie hołdował. Uznawać ich i brać je za podstawy zapatrywań życia, nie zamierzał i nie chciał, lecz mimo to, jakiś głos wewnętrzny szeptał mu z szatańskim uśmiechem, że Bywalski mówił — prawdę!

To go podniosło na duchu. Rozbudzony, weselszy, zerwał się z krzesła. Jego fizjognomja odzyskiwała prędko i stopniowo swój pewny siebie, śmiały i otwarty wyraz. Jego oczy nabierały blasku, a delikatne nozdrza jego rasowego nosa roztwierały się z równoczesnem zaciśnięciem ust, jakby już gotował się do walki z życiem i jego przesądami.

Bywalski przypatrywał się tej metamorfozie na twarzy swego pupila z niewypowiedzianą radością w swych lisich. lecz sprytnych oczach.

Wykrzyknął też z radością.

— *Dieu!* jakże ty jeszcze jesteś młodym!

— Dla czego? — odparł zdziwiony Witold który się uważał za skończonego mężczyznę.

— Dla czego? — powtórzył Bywalski i dodał — dla tego mój drogi, że człowiek, którego przygnębić i do zwątpienia zupełnego, w jakiem przed chwilą się znajdowałeś, doprowadzić może fakt, że kilku Łęckich i Zagłobów krzywi się na twoje małżeństwo, nie jest dojrzałym.

— Ależ matka moja! — wykrzyknął Witold.

Bywalski się zamyślił.

— To... przykre — odparł — buntują ją... Rozumiem ztąd pochodzące twoje zgryzoty... Wiesz rzaj mi jednak, ja stary i szczwany lis, nie darmo jestem Bywała — Bywalski! wierzaj mi, nigdy żałować nie będzie, żeś jej dał tę synowę.

Witold zdawał się wątpić, a Bywalski wstał i tonem, jakim się wygłasza wielkie i głębokie zasady, dodał:

— Największą filozofją życia jest objektywność zapatrywań naszych Wszelka parcjalność sprawia, że jedna i ta sama rzecz, z każdego punktu widzenia wzięta, inaczej się przedstawia i przechodzi wszystkie odcienia dodatnie i ujemne. Gdyby ludzie nauczyli się patrzyć na rzeczy tego świata objektywnie, ileżby uniknęli złego. ileż przysporzyli dobrego. Ale to.. to nauka dalekiej przyszłości. dziś... mówił mi wczoraj u Kronszteinów redaktor *Gazety krajowej*, w belletrystyce bardzo pożądana i ceniona... I to dobrze!

Bywalski zamilkł. a z końcowych frazesów czuł już Witold, że się wyczerpał i że dalej fatygować się nie myśli.

Łęcki dumał. Ten Bywalski, ten banalny salonowiec. ten pieczeniarz codzień więcej widział Witold — nie był takim, za jakiego go powszechnie miano.

Ten człowiek myślał, zastanawiał się nietylko nad zjedzonym pasztetem i przetańczonym walcem.

Ten salon — konkludował w głowie Witold — kształci przecież, kształci w pewnym może tylko kierunku, lecz głębiej, niż inne światy.

Temu, co wypowiedział Bywalski. Witold nie mógł odmówić prawdy, ani znajomości ludzi i życia. Bał się tylko, czy dlatego nie podzielał zdania światowca, że mu ono właściwie w tej chwili odpowiadało i dogadzało.

Bywalski, jakby zmiarkował ostatnią myśl, przelatującą przez pracującą mózgownicę młodzieńca, dodał:

— Jeśli się nie zasklepisz w ciasnocie jakiejś parafji, jeśli będziesz żył życiem, do jakiego sobie otworzyłeś na oścież podwoje, jeśli przejmiesz się zasadą, że Ostoja, Łęcki, Jański, Kohn, Zagłoba i Koroński, każdy z osobna i wszyscy razem, w wielu rzeczach się mylą, to przyznasz kiedyś, że ten Bywalski nie mówił ci bredni.

Nastąpiło długie milczenie, które przerwał Łęcki, mówiąc z pewnem zakłopotaniem:

— Filozofja jest rzeczą pyszną. Ciekawym jednak, jak się filozoficznie będą zapatrywać Kohnowie na fakt, że na ślubie ich córki, wychodzącej za upragnionego człowieka, nie będzie formalnie nikogo z jego rodziny i świata.

— Niestety! — westchnął tylko Bywalski — nie wyciągną z tego faktu głębokiej nauki, jaka na dnie tegoż dla nich i dla... finansów mieści się będzie. Ale pocieszą się... pocieszą się i oni wkrótce, bo drugą córkę wydadzą za jakiego hrabiego, lub księcia i na ślubie tym... wystąpi cała rodzina pana młodego.

Bywalski uśmiechnął się i dodał.

— Każdy skok... musi mieć kozła ofiarnego. Kohnowie robią szalony i upragniony skok, ty będziesz tym kozłem.

— Oto! — zawołał podrażniony Witold — już pan jesteś sobą!

— A kimże chcesz, abym był. Daruj! Ale nie mogę się martwić tem, że rodzina twoja, czy parafja zyblowicka, gniewa się na ciebie, że się nie żenisz z jaką córką powiatowego dygnitarza, czy zamożnego obywatela.

— Ależ tu już mi o to nie chodzi! — zawołał Witold — tu nie chodzi o Kohnów!... o Marję!

Bywalski nic nie odpowiedział, tylko się zamyślił.

— Sam niewiem, czy kogo prosić z mych znajomych, z przyjaciół niby — zamruczał Witold, chodząc wielkimi krokami po pokoju.

— Zrób, co do ciebie należy — zaraz odparł Bywalski. — Proś każdego, których byś na ślub twój prosił, gdybyś się żenił n. p z panną Lewicz, czy inną i gdyby rodzeństwo panny chodziło o jaknajliczniejsze zgromadzenie... Prosiłeś Korońskiego?

Witold przystanął.

— Ale na miłość Boga, kochany panie! zawołał prawie w rozpaczy - jakże go mam prosić? On mnie znać od trzech miesięcy nie chce, on mi się zaledwie odkłania na ulicy, on poprostu odciąga wszystkich odemnie, osamotnia mnie?

Bywalski uśmiechnął się z dziwną ironją.

— Jakież to życie zabawne!... dla spektatora.. obojętnego... biernego aktora... — wycedził nie wyjmując z ust papierosa — prosiłeś Ostoję? — dodał.

— Ostoję?

— Ostoję!

— Ostoję, który nie wychodzi ze swego gabinetu, aby nie spotkać... Kohna? — zawołał Witold.

— Cóż to ciebie obchodzi? To nasz przyjaciel przecież i człowiek... nie Koroński. Prosić go jest twoim obowiązkiem, a bytność zostawić mu do woli — mówił z nadzwyczajnym spokojem Bywalski.

Witold rzucił się na sofę i zamyślił. Czuł się zmęczonym. Żal głęboki rodził się i wzrastał w jego sercu. żal do świata, że mu zatruwał najmilsze w życiu chwile, że małostkami swemi i głupstwami zajmował jego głowę, pragnącą tylko myśleć o Marji. Świat i jego wymagania i jego przesądy były mu w tej chwili wstrętnymi bo z właściwą sobie szorstkością drapały po jego wezbranem uczuciem czystem i idealnem sercu.

Ale życie jest walką, noc ma swoje prawa — pomyślał Witold i zerwał się, wstając.

— Dobrze! zrobię, jak mi pan radzisz! i to przeżyję!

Pożegnał Bywalskiego, prosząc go, aby wieczorem był u Kohnów, gdyż mógł mieć mu co do zakomunikowania i wybiegł.

Wskoczył do dorożki i kazał się wieźć do pałacu hrabiego Ostoi.

Wypełnienie tych światowych obowiązków postanowił zacząć od niego, jak od niego też zaczął minionej zimy swe wizyty.

Bał się odmowy, którą już jakby słyszał, wypowiedzianą w towarzystwie dziwnie sprytnego i uprzejmego uśmiechu arystokratycznych ust Ostoi.

Z drżącem też i trwożnem sercem wchodził do znanego sobie dobrze gabinetu hrabiego.

Ten go powitał z zwykłą gościnnością i życzliwością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skutku, tymczasem obeszło się bez nich bardzo dobrze i bynajmniej brak ich wystawie najmniejszej ujmy nie czyni. Wystawa ta ma słusznie dla Czechów znaczenie wielkiego święta narodowego, uroczystości cywilizacyjnego i zarazem narodowego odrodzenia ludu, który już niemal śmiertelnie jęczał pod ciosami zagłady germanizacyjnej. Dziś kwitnący w każdym kierunku naród czeski, potężny solidarnością, pracowitością, wysoką oświatą i dobrobytem ogólnym, powetował klęskę Białej góry, a ktoby w to powątpiewał, niechaj przyjedzie do Pragi i zobaczy czeską wystawę jubileuszową, a przekona się naocznie o cudzie niespożytej siły ludu zmartwychpowstałego.

Wspaniałą jest czeska wystawa jubileuszowa już co do samej zewnętrznej strony.

Wystawa czeska ma bardzo ładne położenie, znajduje się ona bowiem wśród parku, zwanego „Stromowka“, w dzielnicy miasta Holeszowice-Bubno położonej po tamtej stronie Wełtawy. Z śródmieścia można dorożką zajechać mniej więcej za pół godziny na wystawę. Trzeba przejeżdżać przez most Franciszka Józefa, a następnie wzdłuż górzystego, malowniczego brzegu Wełtawy. Przed wystawą powstała nowa wspaniała ulica, pełna *ad hoc* zbudowanych rozmaitych zakładów publicznych, jako to: hoteli, restauracyj, kawiarń i różnych lokalów rozrywkowych. Są tu także karuzele, ruczbany (*Montagnesrussas*), sklepy z osobliwościami, wśród których zwraca jaskrawo malowanem godłem kiosk p. Czyńskiego z Jarosławia z piernikami.

Główne wejście, tj. główna brama wystawowa, przedstawia się okazale i architektonicznie zajmująco, a posiada nadto dużo ozdoby kolorowej. U góry tworzy ona wysoki łuk. Jest cała z drzewa, w stylu staroczeskim. Na lewo i prawo rozsianych jest śród pięknego parku dużo rozmaitych stylem pawilonów i kiosków, z których niektóre są istotnie cackami budownictwa. Jest tu renaissance czeski, styl roccoco, egipski, a nawet nie brak gotyki. W głębi odbija na tle zielonym parku, z ładną architektonicznie fasadą, okazały pałac przemysłowy. Front jego bogato przyozdobiony figuralną ornamentyką. Przed pałacem stoi olbrzymi miedziany posąg rycerza na koniu. Jestto król czeski, Jerzy Podiebrad, po którym przypadła, jak wiadomo, korona czeska w udziale Władysławowi Jagiellończykowi. Ten posąg jest dziełem rzeźbiarza Bogusława Sznircha, zaś rzeźby, zdobiące fasadę pałacu przemysłowego, są roboty rzeźbiarza czeskiego Strachovsky'ego. Pod kapitelem fasady umieszczony jest genjusz, figura alegoryczna, a po obydwóch jej stronach posągi cesarza i króla Leopolda II. i Franciszka Józefa, obecnie panującego i protektora niniejszej wystawy, a ówczesnego monarchy, pod którego rządami przed stu laty przyszła do skutku pierwsza czeska wystawa przemysłowa w Pradze. Pałac przemysłowy i większa część budynków wystawowych, jest dziełem czeskiego inżyniera i budowniczego Prażaka, zaś niektóre plany pochodzą od architekta Wiehla.

Pomysłowo bardzo przedstawiają się czeskie cukrownie swoim zbiorowym budynkiem, który zupełnie ma kształt głowy cukru. Rzecz nadzwyczaj oryginalna, która powszechnie zwraca na siebie uwagę. Ładnym bardzo jest pawilon papierni czeskich, zbudowany w stylu egipskim. Turyści czescy złożyli swoje okazy w staroczeskim zamczysku warownem. Za pałacem przemysłowym znajduje się obszerna hala maszyn, a za nią nowa serja pawilonów, restauracyj, kiosków. *Narodni Listy* mają także swój osobny kiosk. Na prawo od hali maszyn, olbrzymi, oparkaniony plac dla produkcyj balonowych. Piękny, osobny dział ma ogrodnictwo z wieloma cieplarniami. Szkółki drzew owocowych są znakomite. Okazy kwiatów przepyszne, mianowicie: rododendrony i azolee. Uprawa jarzyn nie mniej postępowa.

W pobieżnym tym szkicu trudno mi wyczerpać przedmiot, chociażby tylko co do zewnętrznego wyglądu wystawy, a to tem trudniej jeszcze, że czas mnie nagli do zakończenia listu, ażeby poczty nie spóźnić. Na tem też kończę list niniejszy.

Praga czeska 15. maja

Dzisiejsze święto narodowe miało z rana nieco posępne oblicze, gdyż niebo pokryte było chmurami, a koło godziny ósmej z rana zaczął deszcz padać na dobre. Miasto całe roiło się już od świtu chodzącą i jeżdżącą publicznością, której główny prąd skierowany był ku parkowi „stromowskiemu“, gdzie się znajduje wystawa. Na ulicy Elżbiety, głównej ulicy, prowadzącej z miasta ku wystawie, panował tłok nie do opisania już zaraz po godzinie 8. z rana, chociaż otwarcie wystawy miało nastąpić dopiero w półtrzecia godziny później. Powóz przy powozie, głowa przy głowie; co chwila stają powozy i przepływ ludzi tamuje się od czasu do czasu. Lejący deszcz mało kogo żenuje, tłumy mokną, ale prą naprzód, dążąc na plac, gdzie pełnym blaskiem lśni czeska praca, czeska siła, czeski duch. A jakaż różnorodna, charakterystyczna ta mozaika ludowa, zalewająca ulice i place złotej Pragi. Widzimy zastępstwa i przedstawicielstwa wszystkich okolic, naturalnie czeskich, królestwa Czech, a nawet i wiele gości dalszych z Morawji. Hanacy odbijają swoimi barwnymi strojami narodowymi. Czerwone ich spodnie widnieją z daleka. Dziewuchy ubrane barwnie i bogato. Mają staniki z ciężkich brokatów, bufiaste krótkie spodnice, na głowach chustki kraciaste, a na szyi często prześliczne korale, a nawet i kosztowne perły. Przybyli wieśniacy, pełni naiwnego zachwytu dla tych wszystkich „prześliczności“ i dziwów, jakich w złotej Pradze pełno. A dorodny to lud, dobrobyt przebija się w silnych i czerstwych postaciach. Dziewcząt ładnych bardzo wiele. Są one pulchniutkie, hoże, a niektóre mają płeć tak delikatną, że może im pozazdrościć takowej niejedna dama. Hoże, rzeźkie, czerstwe, okrąglutkie, krew i mleko. Lud porusza się w stolicy śmiało. Jest on siebie świadomy i świadomy też uczucia, które także i jego ożywia serca, a które w tej chwili napawa radosną dumą cały naród, święcący w tak podniosły sposób swe odrodzenie.

O godzinie 10. przedpołudniem, oznajmiają wystrzały armatnie wyjazd arcyksięcia Karola Ludwika z zamku królewskiego na Hradczynie na wystawę, gdzie czemraz bardziej roić się ludźmi zaczyna. Publiczność dziś tylko więcej doborowa. Przybywają goście zaproszeni, rozmaite przedstawicielstwa, korporacje, rozmaici dygnitarze w sutych uniformach, posłowie, profesorowie, wystawcy i ci, którzy mogą zapłacić 2 zł. wstępu. Pomimo stosunkowo drogiego wstępu, obszerny plac wystawy dobrze zaludniony. Płeć piękna jak wszędzie i zawsze ciekawa, zdaje sie nawet przeważać nad brzydką. Bardzo licznie i okazale wystąpiła czeska szlachta historyczna. Widać pomiędzy nią dość osób w uniformach, wysokich dygnitarzy i tajnych radców, podkomorzych, generałów itp. Jest ona — rzec można — w komplecie. Widzimy książąt: Windiszgraetzów, Kińskich, Schönbornów, Lobkowiczów, Szwarzenbergów, Ettinger-Wallersteinów; hrabiów: Czerninów, Kauniców, Clamów, Lebedarów, Waldsteinów, Silva-Taroneców, Sternbergów itp. W gronie ich znajduje się arcybiskup pragski, kardynał hr. Schönborn, postać niemal olbrzymia. Wysoki dostojnik Kościoła w pełnej sile wieku, stosunkowo nawet młody. Wyraz twarzy ma nadzwyczaj ujmujący, ale też patrzy z jego oblicza pewna marsowatość. Nic dziwi to tych, którzy znają bliżej przebieg życia kardynała i wiedzą, że zanim on przywdział szaty duchowne, był oficerem od huzarów, a to do 23 roku swego życia. Posłowie młodoczescy stoją naprzeciw szlachty historycznej, a między nimi jedyny arystokrata z pochodzenia, wierny ich stronnik, poseł hr. Kaunic. Widocznie zdemokratyzował się w swem otoczeniu politycznem, bo lubo ubrany we fraku — większość posłów młodoczeskich wystąpiła w czamarach — i w białej krawacie, nie ma nie tylko chapeau clacque, ale nawet i cylindra, a głowę jego pokrywa zwyczajny, niski kapelusz barwy ceglastej. Nie widać ani Juljusza, ani Edwarda Gregra, ani Engla, ani Tilszera, natomiast żywo giestykuluje, rozmawiając to z tym to z owym stary Młodoczech dr. Trojan. Vaszaty chodzi milcząco z powagą i sztywnością tancmistrza, którego też posiada wygląd. Na uboczu trzymają się zgasłe politycznie gwiazdy staroczeskiego stronnictwa. Stojąc mniej więcej w środku szpaleru, utworzonego wewnątrz pałacu przemysłowego od głównego wejścia do pawilonu cesarskiego, gdzie ma arcyksiążę zająć miejsce i skąd ogłosić on ma wystawę, jako otwartą, — tworzą one figuralny rodzaj mostu pomiędzy Młodoczechami a historyczną szlachtą. Jest tu dr. Rieger, Zeithammer, dr. Matusz i dr. Zucker. Pierwszego witają znajomi z wielką oznaką czci, od roku zeszłego zestarzał on się zacznie. Podobno zaprosił komitet na uroczystość otwarcia także posłów polskich, ruskich, słoweńskich i kroackich. Jednakże nikt z nich nie przybył z wyjątkiem tylko posła Włodzimierza Gniewosza. Ministrów w pełnej gali jawiło się pięciu, mianowicie: Gautsch Zaleski, Prażak, Baquehem i Falkenhayn. „Ojciec Młodoczechów“, jak żartobliwie zowią ministra Gautscha — ordonansy bowiem jego, znoszące kilka szkół średnich w Czechach, spotęgowały najbardziej ruch Młodoczechów — zajmował dość odosobnione stanowisko i mało z kim rozmawiał. Natomiast inni ministrowie dość dużo się udzielali i witano ich ze wszechstron. Z czeskich posłów z Morawji był tylko także jeden przedstawiciel, poseł dr. Fanderlik.

Przed przybyciem arcyksięcia Karola Ludwika wypogodziło się niebo. Piękna wystawa jubileuszowa zabłysła w świetle słonecznem. Ruch na placu wystawy czem raz większy. Zaczynają nadciągać drużyny gwardji mieszczańskiej z muzykami. Przodem idą średniowiecznie poubierani halabardnicy z białymi skórzanymi fartuchami aż po kostki. Na głowach ma ta pokojowa milicja olbrzymie czarne futrzane czapki grenadjerskie. Drużyna przesuwa się za drużyną i ustawia się w przeznaczonem miejscu wzdłuż głównego frontu pałacu przemysłowego. Nareszcie oznajmiają fanfary przybycie dworu. Przodem jedzie prezydent miasta Pragi dr. Szolc, w drugim ekwipażu namiestnik hr. Thun i marszałek krajowy ks. Lobkovitz, w trzecim dopiero arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką Marją Teresą i córką Margaretą Zofją. Grzmiące okrzyki *„Slava!“* witają przybyłych. Arcyksięstwo wchodzą z całym orszakiem do wnętrza pałacu przemysłowego i kroczą przez szpaler dostojników do pawilonu cesarskiego, gdzie na podwyższeniu stają. Marszałek ks. Lobkovitz wita brata cesarskiego naprzód po czesku, następnie po niemiecku. Kiedy skończył, znowu zagrzmiały trzykrotne gromkie *„slava!“*, a olbrzymie organy, umieszczone na galerji pałacu przemysłowego, wyrób nadzwyczaj znakomity i okazały sławnej firmy czeskiej „V. F. Cerveny“ z Kralowego Hradu, odezwały się melodją hymnu austrjackiego. Następnie odczytał arcyksiążę odpowiedź naprzód po niemiecku, potem po czesku, w której oznajmił, iż cesarz przybędzie do Pragi dla zwiedzenia wystawy, co przyjęto także bardzo głośnemi *„slava“* — i wprzód po czesku, a potem po niemiecku, ogłosił wystawę, zostającą pod protektoratem cesarza, w tegoż zastępstwie, jako otwartą. Organy zaintonowały piękną pieśń narodowo-czeską: *„Kde domov moj, kde vlasti ma?“* a przy dźwiękach tej pieśni odezwały się znowu *„slava“*. Nastąpił potem *cercle*. Arcyksiążę rozmawiał uprzejmie z wieloma z dostojników i członków komitetu, lecz nie rozmawiał — co ogólnie wpadło w oko — z żadnym z posłów młodoczeskich. Może stało się to przypadkowo, gdyż wymienieni posłowie stali nieco w oddaleniu od pawilonu cesarskiego, przy którym bezpośrednio stali ministrowie, tajni radcy, kościelni i wojskowi dostojnicy i czeska szlachta historyczna. Arcyksiężniczki rozmawiały prawie przez cały czas z kardynałem Schönbornem. Po *cerclu* wpisał arcyksiążę, jego małżonka i córka swe nazwiska do obok stojącej księgi pamiątkowej, poczem rozpoczął przechadzkę po wystawie, która trwała bez przerwy po godziny 2. popołudniu, a więc przeszło trzy godziny. Arcyksiężniczki, które prawdopodobnie były znużone, opuściły wystawę o godzinę wcześniej. Arcyksiążę Karol Ludwik wyraził kilkakrotnie swe zadowolenie z wystawy.

Po ukończeniu uroczystości zrobiliśmy także pod przewodnictwem uprzejmego p. Edwarda Jelinka, znanego czeskiego literata, przechadzkę po wystawie dla lepszego obejrzenia jej zewnętrzności. Poszczególne budynki wystawy, a jest ich sporo, są przepiękne. Już w poprzednim liście wyliczyłem ich kilka. Teraz tylko uzupełnię nieco ten poczet. Prawdziwem cackiem, jak gdyby z cukru, jest pawilon miasta Pragi, okazale przedstawia się dom czeskiego Wydziału krajowego, a dużo też jest prywatnych pawilonów, szczególnie magnatów czeskich, które są prawdziwą ozdobą wystawy. Niepowszednie miejsce zajmują restauracje, kawiarnie i hala przekąsek i napitku, zdobna w piękne dziewuchy, poprzebierane w barwne wiejskie narodowe stroje. Elegancki lokal ma browar pilzneński. A co za wyborne piwo! Ani podobne do tych, jakie podają pod tem mianem w naszych miastach. W hali przekąsek ma swój osobny kącik pan Czyński z Jarosławia dla wybornych pierników, którymi delektują się Czesi.

Praga czeska 16. maja.

Dziś dzień św. Jana Nepomucena, uroczyste święto narodowe Czechów i odpust w kościele na Hradczynie. Rok rocznie nawiedzają w dzień ten tłumy ludu z bliższych i dalszych okolic „zlatą Prahę“, a cóż dopiero obecnie, gdzie święto patrona krajowego razem się zeszło z uroczystością narodową wystawy! Napływ obcych jest tak olbrzymim, iż od wczoraj całe miasto roi się, jak ul, mozaiką ludową. Gdzie spojrzeć, płyną tłumy ulicami, wszędzie ścisk okropny, przepełnione chodniki ulic, tramwaje i wszelkiego rodzaju publiczne lokale, a domów za mało w Pradze, ażeby pomieścić wszystkich, dlatego wczorajszej nocy ci, co nie zdołali otrzymać schroniska, lub nie zakwaterowali się w okolicy, musieli noc całą przechadzać się po świeżem powietrzu, lub też koczować pod gołem niebem. A jak lud ten radował się wieczorem, kiedy górzyste wybrzeża Wełtawy zapłonęły blaskiem ognia „sobótki“, Hradczyn płonął w elektrycznem i bengalskiem świetle, a tysiące, tysiące okien błysnęły światłem w tym dniu uroczystym. Wspaniałem było oświetlenie miasta, a przybyli wieśniacy może jeszcze nigdy w życiu nie widzieli takich cudów, więc i dziwić im się nie można, że są tak zachwyceni i co krok tak się gapią, iż krążenie po ulicach czynią od czasu do czasu wręcz niemożebnem.

W teatrze („narodnim divadle“) było wczoraj uroczyste przedstawienie. Grano operę narodową Badrzicha Smetany „Libuszę“, jedno z najznakomitszych dzieł muzyki czeskiej, przystosowanej do wielkich wspomnień dziejowych. Teatr był przepełniony, a wykonanie opery co do strony orkiestralnej, co do śpiewu i pięknej wystawy znakomite, co jest zasługą obecnego kierownika czeskiej sceny narodowej, dyrektora p. Szuberta.

W teatrze po lożach dużo „szlachty historycznej“, a także i namiestnik hr. Thun i ministrowie Prażak i Baquehem, na krzesłach parterowych inteligencja, resztę zaś zapełnił lud, który w Czechach posiada zmysł dla sztuki narodowej. Na samym początku przedstawienia wygłosił artysta dramatyczny Slukov, patrjotyczny prolog, zastosowany do chwili, pióra poety czeskiego Augusta Eugenjusza Mużika.

Do późnej nocy było w mieście pełno ruchu i życia w lokalach i na ulicy.

Podczas wystawy odbędzie się cały szereg poszczególnych uroczystości, który zaczął się już teraz. Odbywa się bowiem „światowy kongres cyklistów“, połączony z wyścigami, w którym biorą udział także przedstawiciele i polskich klubów cyklicznych. Jutro znowu rozpoczyna się kongres studentów słowiańskich, na który osobny pociąg z Wiednia przywiózł przeszło 200 gości, mianowicie studentów Czechów, Polaków, Rusinów, Serbów, Bułgarów, Słowaków i Kroatów. Z powodu przeszkód policyjnych będzie ten kongres miał więcej znamię poufne i prywatne. Dziś zwidzali miejscowi studenci z swoimi gośćmi wystawę, gdzie od samego rana panuje tłok nadzwyczajny.

Dzień dzisiejszy prawie cały spędziłem także na wystawie, która posiada tę właściwość, że im się jej więcej i szczegółowiej kto przypatruje, tem więcej ona się podoba. Takie właśnie doświadczenie zrobiłem dziś na sobie, kiedym wszedł do wnętrza pięknych budynków wystawy i oglądał ich zawartość. *G. Smólski*

Uroczystość strzelecka.

Przemówienie członka Wydziału krajowego p. Sawczaka, było następujące:

„Nawjazujuczy do słiw p. Michalskoho, pryznaju szczo korol polskij Sobieskij buw wełykim — położyw-bo wyłyki zasłuhy, bo spas ne łysz Polszczu, ałe ciłu Europu i chrystjaństwo. Ne hodyt sia odnakoż pomynuty ważnoj a z historieju prawdywoj riczy, szczo w jego sławnej wyprawi pid Wideń brały wełyku i ważnu uczast takoż Rusyny. Z toho baczyte Panowe, szczo Rusyny i Polaki umiły kołyś zhidno ze soboju postupaty i swoi hrudy pered spilnym worohom nastawlaty. Jesły tak dawnyjsze buło, jak uczyt historja, pytaju sia was, panowe, czy i teper, albo w najbłyższoj budusznosti tak buty ne może. Ja dumaju, szczo tak — bo i nyni majemo preci bohato spilnych spraw i spilnych worohiw, kotorych łysz sredinenymy syłamy možemo poboryty; inaksze, koły dalsze budemo sia swaryty, tak wy, jak i my, Rusyny, na wiki propademo. Hodżu sia odże na zhodu Polakiw z Rusynamy, za kotroju ja wsehda buw, jeśm i budu i dumaju, szczo ta zhoda powynna sia objawlaty ne tylko w słowach pry riżnych torżestwach i na bankietach, ałe ona maje sia objawlaty w diłach na osnowi: „Równi z równymi — wolni — z wolnymi“...

Zaznaczywszy dalej, że dziś Rusini i Polacy tem bardziej zgody potrzebują, że nie mają niezależnego bytu, wspomniawszy o przeszłości Lwowa, założonego przez kniazia Daniłę, gdy to Polacy i Rusini porówni złą i dobrą dolę przeżywali — powrócił znów do toastu p. Michalskiego i tak kończył: „Wsi stany: selaństwo, szlachta, ta miszczaństwo, powynny zhidno postupowaty dla dobra kraju, bo widoma ricz, szczo koły oden stan ne domahaje i wsi stany na tym terpiat. Na zhodu odże dwoch bratnich narodiw, wnoszu toast i w czest i powodzenie miszczanyna lwowskoho p. Michalskoho i jeho rodyny. Naj żyjut! Mnohaja lita! Toast ten przyjęto nader sympatycznie i długo oklaskiwano mowcę.

* *

Wczoraj o godzinie 2 odbył się w sali strzeleckiej objad na cześć gości krakowskich. Do objadu pod przewodnictwem pana prezydenta Mochnackiego, zasiadło około 100 osób. Byli także obecni: ks. Mazurak, pp.: Romanowicz, Sawczak, Kiselka, Hobgarski, Lukas, Bałącz, Styka, Makarewicz i w. i. Pierwszy toast wzniósł p. Mochnacki, na cześć gości krakowskich, drugi p. Michalski na cześć prezydenta. Następnie przemawiali pp.: Dzikowski, Hajdukiewicz, Dobrzański, Bałucki (wierszem), Romanowicz, Styka, Miłaszewski, Walichiewicz, który poruszył myśl perjodycznych zjazdów strzeleckich. Goście krakowscy przekonali się dowodnie jak wielką i szczerą sympatję sobie zjednali wśród nas, to też wyrażali niejednokrotnie swą wdzięczność gospodarzom strzelnicy, a niemniej p. prezydentowi Mochnackiemu, który przez oba dni był z naszymi gośćmi. Oprócz strzelców krakowskich, byli znów pp.: Bałucki i Borkowski gośćmi strzelnicy, witani gorąco i serdecznie. Bardzo sympatycznie powitano też toast na cześć Jerzego hr. Borkowskiego, radnego, który wraz z hr. Szembekiem są gorliwymi towarzyszami strzeleckimi i należą do tej arystokracji, która jest zawsze chętnie wszędzie, gdzie wspólna sprawa tego wymaga. P. Markowski wzniósł toast na cześć polskiego mieszczaństwa w Poznaniu i Warszawie. Wśród Krakowiaków górował stentorowy głos i wybitna postać Adama Miłaszewskiego, którego licznym przyjaciołom możemy donieść, że odmłodniał o jakie dwadzieścia lat — a humor ma wyśmienity. Sypał też anegdoty, jak „z rękawa“ — ku ogólnemu rozweseleniu. W zgromadzeniu panował też nastrój serdeczny a miły, do czego przyczyniło się i wyborne zaaranżowanie uczty przez pp. Bratkowskiego, Dzikowskiego, Riedla i Głodzińskiego. Ale ten dobry humor nie odebrał bynajmniej strzelcom krakowskim pewności strzału — pokazali, że nietylko są najmilszymi biesiadnikami, ale i tęgimi strzelcami. Pierwszą nagrodę (zegar z godłami strzeleckiemi) zabrał p. Marfiewicz, drugą p. Rudnicki, a dwie inne pp. Gajdzier i Dobrzański.

Po zwidzeniu obrazu Styki w sali ratuszowej, gdzie produkowała się przepięknie „Lutnia“, strzelcy lwowscy zebrali się na kolei i tu raz jeszcze pożegnano się z krakowskim gośćmi gromkiem i serdecznem „Do widzenia“, przy odgłosie „Harmonji“, która przez dwa dni wybornie się sprawiała.

Notatnik Wisnowskiej.

Zanim papiery Wisnowskiej załączono do akt sądowych, zanim fotografje z jej podpisami zmieniły się na zwykłe „dowody rzeczowe“ sprawy, która miała obnażyć najskryciej tajone myśli artystki, wiadomem było znajomym Wisnowskiej, iż w pośród rozlicznych swoich zajęć nie porzucała myśli napisania pamiętników.

Projek powstał nie tu, w Warszawie, na Długiej, ani tembardziej na Złotej, gdzie nieboszczka mieszkała, lecz we Lwowie, kędy pod gościnnym dachem państwa Szatkowskich przy ul. Teatralnej zbierała pierwszy plon wrażeń z życia teatralnego i kędy kształtowały się pierwsze, silniejsze, lubo nigdy nie stanowcze sądy o świecie i ludziach.

Wrażenia te i sądy kreśliła dorywczo Wisnowska w małym notesie. I oto dziś, kiedy przed kilku dniami wydany wyrok II. instancji zapieczętował nakoniec akta sprawy o zabójstwo Wisnowskiej, pozostał ów notatnik, jako widomy dokument toku myśli i rozwoju pojęć zmarłej.

Ani dokument to wierny, ani obraz kompletny, ale nie mniej przeto ciekawą jest ta książeczka.

Nerwowa i kapryśna natura artystki nie nadała mu form zaokrąglonych, lecz dała mu tem samem charakter więcej typowy, bo zbliżony do chaotycznego sposobu myślenia autorki.

Pisany w dwóch językach, nie jest pamiętnikiem, lecz notatnikiem: myśl, zrodzona po wizycie wielbiciela, lub po wrażeniu, doznanem w teatrze, notowana była w tym zeszycie. Przeczytana książka, posłyszany frazes lub cytata uzupełniały treść.

Idźmy za nią.

„Dostałam dobrą rolę w „Iskrze“, zdaje mi się, iż ją zagram nieźle.“ (Mowa tu o „hr. Renè, Halma) i zaraz dalej po francusku; „miłość lubi wytrwałość.“ Ten frazes opleciony jest w dwie inne myśli: własną i cudzą. Własna jest narzekaniem: „Boże! gdybym mogła choć na rok przed śmiercią przestać myśleć o ludziach i suknach — tak mi się to sprzykrzyło, tak mnie to męczy. Życie jest bardzo głupie“, a cytata mieści ustęp z „Szwajcarji“: „Odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty, usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty“, dalej kilka wierszy zatartych i: „Oddałam się w opiekę Stwórcy i opieka ta nigdy mnie nie zawiodła; oddałam się duszą całą i sercem całem i z walki tej serce moje wyszło ze zwycięstwem. W życiu miałam tylko jedną chwilę, jak dzień majowy, a potem zostało mi kilka kwiatków zwiędłych i czar wspomnień“ Wszak to także cytata; dopiero tu następuje wylew uczuć własnych: „Dałam słowo i dotrzymam! Boże, jacy ludzie są śmieszni, mówią n. p., że ja wyszłabym za niego dla celów materjalnych. Ja i cele materjalne! Gdyby n. p. Dobrzański zapisał mi przed ślubem miljon, nie poszłabym za niego. Dlaczego mnie nikt nie zna, dlaczego? A może to i lepiej, a zwłaszcza wygodniej. Jeżeli kiedykolwiek pójdę za mąż, to tylko z miłości. Miłość! co za cudowne słowo! Ile wdzięku i uroku ma ono dla mnie, a przecież nigdy nie kochałam... ale, gdy to kiedy nastąpi, pokocham całą duszą i całem sercem, poświęcę życie, jeśli trzeba będzie... Jak na mnie działa muzyka! Wanda gra teraz Nocturn Chopina. Ile wspomnień ta melodja budzi! Ostatni raz słyszałam ją u Bogowskich, siedząc przy oknie.“

Cały ustęp o miłości bezinteresownej jest, dla znających stosunki, cichym protestem Wisnowskiej przeciw wersjom, iż poślubia ona Jana Dobrzańskiego, dyrektora teatru we Lwowie i redaktora, w celach korzyści materjalnych.

Tu znów ustęp liryczny:

„Czy mi kto wierzy, jak na to zasługuję? Przenigdy, ludzie nigdy mnie nie zrozumieją; nazywają mnie kokietką i dziewczyną lekkomyślną. To i cóż?! Niech sobie myślą, co im się podoba. Prześliczny jest Nocturn Chopinowski, ile w nim uczucia i natchnienia! Douillet gra go bardzo dobrze; lubię go, to prawdziwy artysta i prześliczny charakter. Ach, Boże! jak mi smutno! Mateczko moja najdroższa, jakże mi tęskno bez ciebie, moja ty jedyna, moje ty szczęście! Ilebym dała za to, abym cię mogła zobaczyć, uklęknąć przed tobą i całować twoje rączki. Mówiłabym ci wtedy o wielu, wielu rzeczach i o przykrościach, jakich tu doznaję. Najdroższa ty moja, nikt nie pojmie, jak mi tęskno do ciebie, bo ja nikomu o tem nie mówię. Mateczko moja, przed nikim się nie skarżę, jestem wesołą, śmieję się, a to najlepiej gd.. (tu urwany frazes). Jestem dziś bardzo zmęczona; nigdy już nie będę grała w dwóch sztukach naraz, to mnie zanadto męczy.. Jak ja się nudzę!... chciałabym, aby było chociażby trzęsienie ziemi, lub zaćmienie księżyca, co bądź, co bądź, byle się tak strasznie nie nudzić... Przecież to nie do wytrzymania, trzy razy mnie kto zobaczy i już się kocha. Głupcy! Te wszystkie serdeczne wynurzenia już mi się sprzykrzyły; myślałam, że chociaż Borkowski będzie rozsądniejszy“...

Po tem stwierdzeniu słabości mężczyzn następuje wyznanie w sprawie małżeństwa:

„Matka (pod tem napisano Wanda) namawia mnie do małżeństwa z ***, bogaty! Co mi do tego? To, co mam, wystarcza mi, a jak zabraknie, potrafię zapracować.

„On mnie jeszcze kocha — pisze dalej Wisn., myśląc już zdaje się o kim innym — to dziwne, sądziłam, że już zapomniał; przez cztery miesiące nie odezwał się ani słowem, a dziś!.. Głupi!... Czuję do niego wstręt niewypowiedziany; wszak to nie miłość, to jakaś dziwna bezmyślność, której nie pojmuję. Doprawdy, zaczynam go się bać, czując, że przez niego będę miała jakąś przykrość. To nie jest człowiek szlachetny, lecz zły, bez serca i wiary — będzie mi szkodził, może na... Jak to źle być samej, bez rodziców. W moim domu nigdyby się to nie zdarzyło, co się dziś ze mną przytrafiło, oh! nigdy, nigdyby się nie ośmielił, czuję żal do niego i zdaje mi się, iż mu tego nigdy nie przebaczę. Postępowałam z nim zawsze, jak z bratem, lubiłam go tak, a on... chociaż tłumaczy go jego uczucie...“

Tu należy przerwać wątek pamiętnika, sięgnąć do własnych informacyj i przypomnieć, iż oburzenie Wisnowskiej dotyczy tu ś. p. Podwyszyńskiego, aktora sceny lwowskiej, który, zaczaiwszy się na powracającą z próby kolczankę, której był wielkim wielbicielem, pocałował ją w usta. Młoda, osiemnastoletnia dziewczyna spowiada się ze swego wrażenia w powyższych wierszach pamiętnika.

Czytamy dalej w pamiętniku: „Siadam o 5-tej rano do pisania, wróciwszy wprost z maskarady. Jestem wzruszona i zachwycona. Rozmawiałam drugi raz z ***. Bardzo mi się podobał, pierwszy mężczyzna, który zrobił na mnie wrażenie, on na mnie! Mógłby być dla mnie niebezpieczny. Jaka ja jestem nierozsądna! On, niebezpieczny, człowiek, którego dwa razy widziałam. Co się ze mną dzisiaj dzieje; ja która śmiałam się dotąd ze wszystkich wyznań i śmiałam się ze wszystkich zakochanych, nie mogąc poj...“

Urwany tu frazes nawiązuje się przy kwestji, czy *** przyjdzie ją odwidzić. Wątpliwość w tej mierze niepokoi Wisn. i drażni. „O ile znam ludzi, pisze, przyjdzie“, a zaraz dalej dodaje: „nie trzeba o nim myśleć, przecież to cynik, wyziębiona dusza i bezbożnik.“

Był ten notatnik skrytką myśli swojej autorki i to myśli, które ją przejmowały stale: „Nigdzie nie masz szczerości, nigdzie prawdy, wszędzie fałsz i obłuda, wszyscy ludzie robią na mnie wrażenie figurek tekturowych, wyciętych według jednego wzoru.“

Potem następuje dłuższe zdanie o stosunku artystki do sceny: „Ciężkie jest życie aktorki. Wiedzieć, iż chociażby się mówiło najprościej, najserdeczniej, ludzie nigdy nie uwierzą, nieufnie patrzą i zdają się oczyma wątpić, pytając: czy mówi prawdę, czy gra komedję?

„Mówią o mnie, iż wyróżniam się z pośród innych aktorek i że jestem sprytną dyplomatką. Sprytna — jacy oni zabawni, że też oni nie zastanawiają się, jakie kobiety wstępują do teatru? Albo złe, albo dzieci aktorów, od dzieciństwa przesiąknięte zepsuciem, pozbawione głębszego wykształcenia, gdyż zwykle później dopiero uczą się tego, z czem ja już przybyłam. Ludzie nie przywykli widzieć w teatrze córki uczciwych rodziców, wychowanej skromnie; dziwi ich to i niemal gniewa. Gdybym ja mogła tu być z moją mateczką, jakże byłabym szczęśliwą. Ja ją tak kocham, czczę, ubóstwiam, tak byłam pieszczona w domu, a tu... I tu mnie lubią i dobrzy są dla mnie, ale czy kto na świecie może zastąpić matkę i to jeszcze taką matkę, jak moja.

„Mam silny charakter, a przecież lękam się i czuję się tak słabą i bezsilną, że zdaje mi się, iż pozwoliłabym każdemu kierować sobą. tak potrzebuję oparcia, łagodności i pociechy. Jestem tak młoda, mam zaledwie lat 18, a już pozostawiona jestem sama sobie, a ludzie nic nie przebacza...“

Tęsknota za domem, za matką ozdabia te kartki notatnika nieraz: „Tak mi ciężko żyć tu samej, bez opieki, bez rady, bez wskazówki serdecznej. Życie jest dla mnie bardzo ciężkie. Matko, matko ty moja jedyna, żebyś ty chociaż była szczęśliwa, ja cię tak kocham, kocham więcej, niż wszystko na świecie, szanuję cię, mój święty aniele, moja ty męczennico. Ona taka wątła, taka delikatna, cierpi na serce. Gdyby umarła? Zabiłabym się, zabiła napewno. To moje niezmienne postanowienie! Nie mogłabym żyć sama, wiedząc, żem nikomu w życiu nie potrzebna.“

Opisu śmierci, jakąby Wisnowska mieć chciała, nie będziemy powtarzać, cytował go bowiem prokurator i obrońca I instancji i wówczas drukowaliśmy to. Wypadnie tu jeszcze zaznaczyć, iż myśl powrotu Wisn. do domu, cieszy ją niewymownie. Obiecuje sobie artystka widzenie z matką.

Zdania Wisnowskiej o życiu i cytaty w tej mierze z różnych pisarzów były również na tem miejscu podawane, kiedy notatnik Wisnowskiej był przedmiotem rozpraw sądowych — opuszczamy je więc, a podkreślamy chętniej, że znajduje się nader poetyczny opis cmentarza w noc księżycową — wspomnienie z samotnej wycieczki — i opis jej życia we Lwowie: „Za mąż nie wyszłabym nigdy, nigdy. Żyję tu we Lwowie, jak mniszka, nikt u mnie nie bywa i ja mało u kogo. Tak żyć nie mogę, to nie dla mnie życie. Potrzebuję wrażeń, towarzystwa, w końcu cokolwiek, byle nie siedzieć całymi dniami, aby haftować lub grać. Takie życie zabija mię. Czuję, iż żyjąc tak dalej, straciłabym i talent.“

„Chciałabym się zakochać: miłość dla mnie ma coś pociągającego, coś tajemniczego; wyobrażam ją sobie tak piękną, tak dobrą. A pierwszy pocałunek... Ale co ja piszę, gdyby to kto przeczytał, coby pomyślał? Zepsuta aktorka, pomyślałby zapewne.“

Tyle pamiętnika, który znaleziono, nie jest on jednak kompletny. Porwana wirem życia teatralnego, artystka nie kreśliła już myśli swoich tak często, ale w listach ze Wschodu do znajomych znalazły się po literacku skreślone opisy, a nawet istniał oddzielny kajet z temi wspomnieniami z podróży i niejedna notatka.

Na nutach częściej granych kompozycyj, na marginesach książek przeczytanych, ołówkiem znaczyła swe wrażenia i tworzyła aforyzmy, gdy ją przygniatała nuda, lub nęciła nowość kaprysu... (*Kurjer Warsz.*).

KRONIKA.

Nekrologja. Miguel Lopez, pułkownik meksykański, który w r. 1867 zdradził był cesarza Maksymiljana, wpuściwszy do Quaretaro, gdzie Maksymiljan został pojmany, wojsko republikańskie, zmarł tymi dniami w Meksyku. — W Tarnowie zmarła Julja z Orszulskich Szlagowa lat 56. — Zmarli we Lwowie: Edward Korczak Hubicki, kapitan rachunkowy w pensji, lat 64 i Justyna Kotowiczowa, wdowa po lekarzu miejskim, w 58 roku życia.

Kalendarz. Środa (20.): Bernarda. Wschód słońca o godzinie 4. minut 22, zachód o godzinie 7. minut 33.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Z życia towarzyskiego. W sobotę (16. bm.) odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Antoniny Zbigniew Oleśnickiej, z p. Justynem Kotowiczem, pocztmistrzem w Jazłowcu.

Wycieczka cyklistów. Członkowie lwowskiego klubu cyklistów pp. Wüllerstorf, Kossak i Kusze, urządzili wycieczkę do Koszyc, oczywiście na bicyklach. Ze Lwowa wyjechali w niedzielę o godzinie 6. rano, a w Koszycach stanęli w poniedziałek o godzinie 9. wieczorem. Członkowie tamtejszego klubu przyjęli kolegów lwowskich bardzo serdecznie, wyjechawszy na przeciw z muzyką cygańską. Na cześć Lwowian odbyła się następnie uczta. Z Koszyc wracają nasi cykliści nie koleją, ale również na bicyklach.

Jubileusz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. jagiell. Ubiegło właśnie 25 lat od założenia w Krakowie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. jagiell., tyle humanitarnej i szczytnej instytucji, mającej ogromną i skuteczną doniosłość w życiu akademickiej młodzieży. To też postanowił zarząd uczcić tę chwilę uroczystym obchodem w dn. 20 czerwca rb., w którymby wzięli udział profesorowie Uniwersytetu, członkowie honorowi i byli członkowie towarzystwa, oraz cała młodzież akademicka w Krakowie. Nadto celem upamiętnienia tej uroczystości, wyjdzie niebawem z druku książka jubileuszowa, zawierająca historję założenia i rozwoju towarzystwa.

Program całej uroczystości podany będzie wkrótce do publicznej wiadomości — obecnie upraszа zarząd wszystkich byłych członków i przyjaciół instytucji, ażeby łaskawie raczyli bezzwłocznie zgłaszać swój współudział w uroczystości, a to celem przeprowadzenia potrzebnych korespondencyj, jak i samych przygotowań.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia galicyjskich kandydatów notarjalnych, odbyło się w niedzielę przedpołudniem przy udziale 39 członków, przybyłych przeważnie z prowincji. Towarzystwo kandydatów notarjalnych krakowskich wysłało na to zgromadzenie trzech delegatów swoich, a to dra Wład. Zajączkowskiego, wiceprezesa, dra Wład. Łukaszewicza, sekretarza i członka wydziału dra Wład. Hajtlinga. Zgromadzeniu przewodniczył prezes lwowskiego towarzystwa, Jan Rastawiecki. Po przyjęciu sprawozdania wydziału do wiadomości i wyborze nowego wydziału, wszczęła się bardzo ożywiona dyskusja nad wnioskami, zmierzającymi do podniesienia godności stanu kandydatów notarjalnych, polepszenia ich stanowiska socjalnego i zrównania praktyki notarjalnej z praktyką, odbywaną w innych zawodach prawniczych, a mianowicie sędziowskich i adwokackich, poczem przekazano wydziałowi nowo obranemu te wnioski w celu gruntownego ich rozpatrzenia i wniesienia petycji do odnośnych władz. Następnie odbyło się zebranie towarzyskie i objad w kasynie miejskiem, gdzie wśród licznych a gorących toastów, zagrzewających do gorliwej a skutecznej pracy dla dobra kraju, a specjalnie ludności wiejskiej, z którą najbliższą mają styczność, przepędzili biesiadnicy kilka bardzo miłych chwil, poczem Krakowianie w towarzystwie Lwowian oglądali nasze miasto, jego spacery i osobliwości.

W szkole męskiej w Przemyślu panuje ogromne przepełnienie. Gdy na nieszczęście jeden z nauczycieli zachorował, w braku pomocnika lub praktykanta, rozdzielono jego klasę na dwie części i poprzydzielano dzieci do dwóch innych klas, tak, iż obecnie w jednej małej izbie siedzi po **100 kilkunastu chłopców!!** Słusznie też zapytuje *Gaz. Przemyska*, z której tę wiadomość podajemy, czy opłakane te stosunki szkolne znane są radzie szkolnej krajowej.

Ospa zaczyna znowu grasować w Przemyślu i to między dziatwą szkolną. Donosi o tem tamtejsza *Gazeta*.

Straszny wypadek zdarzył się dnia 16. b. m. w Drohobyczu. Pies wściekły pokąsał tamże 16 osób.

Meteor. Z Drohomyśla piszą do nas pod d. 15. bm.: Widując przez lat 30. przy kontrolach leśnych nocami meteory i aerolity, nie widziałem nigdy tak świetnego, jak dziś o trzy kwadranse na pierwszą w nocy. Meteor ten rozrzucił na kilkanaście sekund światło, równe prawie światłu dziennemu, przyczem ja z leśnymi widzieliśmy, jak zręby jaśniały w naturalnych kolorach. — Meteor okazał się od strony zachodniej, jakby od księżyca, zataczając łuk ku północy, i ciągnąc za sobą ogon ognisty. Znikł w 1/4 części łuku. Poczem dało się słyszeć ze 30 jakby strzałów z dział pojedynczo, w końcu zaś turkot przeciągły, jakby jadących olbrzymich wozów. Głos rozchodził się, jakby z głębi ziemi w górę ku zachodowi, to jest szedł w kierunku, przeciwnym drodze meteora.

Zamach morderczy. Donoszą z Czerniowiec: Mikołaj Szkurban, nauczyciel szkoły ćwiczeń, doniósł onegdaj policji, iż niejaki Konstanty Lippau wykonał nań zamach morderczy, pragnąc go zastrzelić.

105 lat liczył izraelita Bäcker, ojciec rzeźnika, zmarły onegdaj w Czerniowcach.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbyły się zaręczyny panny Flory Goldmanówny, córki posła dra Bernarda Goldmana, z p. drem Karolem Feilesem, synem tut. adwokata.

W czasie uroczystości strzeleckiej nadeszły różne listy i telegramy. Pomiędzy innemi, od Towarzystwa strzeleckiego w Poznaniu, od p. Marchwickiego z Wiednia i bardzo serdeczny z błogosławieństwem od ks. Świsterskiego z Brodów, a dalej od wielu osób z Krakowa i innych stron kraju.

Napad. Herman Degen, subjekt handlowy, powracając wczoraj wieczorem ze swoją znajomą, Ernestyną Silberlang, do miasta ulicą Zamkową, napadnięty został przez kilka indywiduów, które go dotkliwie pobiły.

Włamano się do piwnicy domu przy ulicy Sykstuskiej l. 10 i skradziono na szkodę Józefa Birnbauma kilkanaście butelek wina.

Wypadek. Koło studni na ulicy Kazimierzowskiej, koń, będący własnością Josla Wagena, uderzył kopytem tak silnie w głowę Tomasza Wiekiraka, iż tenże, straciwszy przytomność, upadł na ziemię, a jako ciężko rannego, musiano odstawić go do głównego szpitala.

W kalejdoskopie.

Na zebraniu Towarzystwa strzeleckiego, poruszono myśl urządzania zjazdów, w którychby brałyby udział wszystkie tego rodzaju stowarzyszenia krajowe.

U nas jest to nowością, przestało nią być jednak dawno zagranicą. Znajdujemy się więc w tem szczęśliwem położeniu, iż mamy materjał, na podstawie którego można wysnuć pewne wnioski.

Owoż zagranicą przekonano się, że zjazdy strzeleckie propagują bardzo skutecznie zamiłowanie w tem rycerskiem rzemiośle a nadto — jak wszystkie zjazdy w ogóle — zbliżają do siebie ludzi, ułatwiają im nawiązywanie wzajemnych stosunków i ugruntowują pewną solidarność.

W dzisiejszych ciężkich czasach i to dosyć.

U nas jednak — o czem już nie ze wzorów zagranicznych wnioskujemy — zjazdy strzeleckie musiałyby przyjąć na siebie inne jeszcze zadanie, — to mianowicie, które przyświecać ma niby przewodnia gwiazda wszystkim naszym czynom, zarówno u jednostek, jak w związkach i całem społeczeństwie.

Mówią o nas nieprzyjaciele z przekąsem, że każdy Polak budzi się z myślą o odbudowaniu Polski, że zasiada z nią do stołu, a wieczorem udaje się do snu i poświęca jej ostatnią swą myśl dzienną.

Jest w tem — niestety — przesada.

W Galicji przynajmniej myśl o odzyskaniu swobody i niepodległości nie uderza zbyt jaskrawo w oczy, a miłość dla Polski i poczucie idealnej przynależności do niej nie przejmuje do głębi całego społeczeństwa.

Towarzystwo strzeleckie rekrutuje swych członków z tych warstw, które stanowią jakgdyby ekonomiczne jądro narodu, na których tedy poczuciu narodowem niezmiernie wiele zależy.

Uroczystość, jaką w niedzielę i poniedziałek święcono na Strzelnicy miejskiej, dozwala mieć wszelką pewność, że zjazdy strzeleckie, nietylko zbliżą do siebie uczestników, lecz nadto skupią ich dokoła myśli narodowej i staną się dzielnymi tej myśli propagatorami.

Więc nie porzućcie pięknego zamiaru, dzielni nasi strzelcy! (*Eres*).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Śluby panieńskie", komedja w 5. aktach J. A. Fredry (ojca). Trzeci gościnny występ panny Marji Sznage, artystki teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Cagliostro we Wiedniu", operetka w 3. aktach Straussa.

Z teatru. Wczoraj wystąpiła po raz drugi na naszej scenie panna Sznage w „Klubie kawalerów". Rolę naiwnej, ale sprytnej dziewczęki, oddała panna Sznage z wdziękiem i ciętością świadczącą wymownie, że młoda artystka posiada wiele warunków scenicznych i umie władać wyrazistą twarzyczką i dźwięcznym głosem — w ogóle zatem jest bardzo miłą i ujmującą na scenie apparycją. Niektóre momenty wyszły w grze panny Sznage nawet bardzo efektownie, to też licznie bardzo zgromadzona publiczność nie szczędziła jej serdecznego uznania, jak niemniej i reszcie artystów, którzy z panią Stachowicz i p. Fiszerem na czele, grali z prawdziwym humorem i werwą. Autor, p. Bałucki, był obecny na wczorajszem przedstawieniu.

Z Izby sądowej.

Warszawa 17. maja.
(*Sprawa korneta Bartenjewa*).

Po krótkiej przerwie, sąd ogłosił zaakceptowany przez strony projekt trzech pytań zasadniczych, mających służyć za podstawę do wyrokowania.

Pierwsze z nich dotyczy zabójstwa umyślnego z zamiarem, doraźnie powziętym; drugie: zabójstwa, spełnionego w stanie namiętności i rozdrażnienia, lecz niemniej z zamiarem i ze świadomością; nakoniec trzecie: kary, jaka ma być wymierzoną podsądnemu.

O godzinie pół do 2. komplet wyrokujący wydalił się do sali obrad, a prezes oznajmił, że ogłoszenie wyroku nastąpi o godzinie 8. wieczorem.

Wyrok:

O godzinie pół do 9. wieczorem ukazał się na prezydjum komplet sędziów i nastąpiło ogłoszenie wyroku.

Brzmiał on, jak następuje:

„Izba sądowa, rozpoznawszy sprawę Aleksandra Bartenjewa, oskarżonego o zabójstwo z apelacji tegoż od wyroku sądu okręgowego warszawskiego z dnia 22. lutego 1891 r. i uznając, że skargi apelacyjne podsądnego i adwokata przysięgł. Plewaki, Sachsa i Sztengera nie zasługują na uwzględnienie, postanowiła: wyrok sądu okręgowego zatwierdzić, skargi zaś apelacyjne podsądnego i jego obrońców pozostawić bez skutku." (Jak wiadomo, wyrok pierwszej instancji skazał Bartenjewa na pozbawienie szlachectwa, wszystkich praw stanu i ośm lat ciężkich robót, a następnie na osiedlenie w Syberji na zawsze).

Podsądny wysłuchał wyroku z niemym spokojem i pod eskortą spiesznie wyszedł z sali audjencjonalnej.

Prezes zamknął posiedzenie i sala niebawem się opróżniła.

Na placu przed gmachem izby sądowej cisnął się tłum ciekawych dokoła karety, mającej odwieźć Bartenjewa z powrotem do więzienia.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 19 „BLUSZCZU" za maj. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Przegląd polityczny.

* Na podstawie jednogłośnej schwały komitetów powiatowych zatwierdził komitet centralny kandydaturę Władysława hr. Koziebrodzkiego na posła do rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu wyborczego Jarosław-Cieszanów i wzywa wszystkich wyborców, by głosy swoje temu kandydatowi oddali.

* Z Wiednia donoszą, że ponieważ dla krótkości czasu wątpliwem jest, czy budżet zostanie na teraźniejszej sesji załatwionym, powstała myśl rozpoczęcia ogólnej rozprawy budżetowej jeszcze zanim wszystkie sprawozdania co do poszczególnych części budżetu będą gotowe.

* W Belgradzie odbyło się zgromadzenie pod pozorem obmyślenia środków przeciwko gwałtom, jakich dopuszczać się mają Arnauci. Zgromadzenie to posłużyło za powód do różnych napaści na Austro-Węgry. W pełnych piorunujących frazesów mowach, wygłoszonych na tem zgromadzeniu, zarzucano Austrji, że popiera gwałty i prowadzi w Bułgarji i Turcji bułgarofilską propagandę. Uchwalono udać się do cara i do sułtana z prośbą, aby wzięli w obronę zagrożony naród serbski. Nadto uchwalono przesłać memorjał w tej sprawie wszystkim wielkim mocarstwom, uniwersytetom, zakładom humanitarnym i wybitnym mężom stanu.

* Z Berlina donoszą: Pogłoska, jakoby kanclerz Caprivi ciężko zapadł na chorobę cukrową i dlatego musiał jechać do Karlsbadu, nie ma żadnej zgoła podstawy. Minister Maybach prowadzić będzie tekę komunikacyj na życzenie cesarza aż do zamknięcia sejmu pruskiego. Następcą jego zostanie Thielen, prezydent dyrekcji kolejowej w Hanowerze.

* Słychać na pewne, że ustawa przeciw żydom będzie w Petersburgu wkrótce zastosowaną tak, jak w Moskwie. Serbski minister skarbu Wuicz i pułkownik serbski, Dżuricz, opuścili już Petersburg, ozdobieni orderami rosyjskimi. Jak słychać, czarnogórski minister Petrowicz otrzymał order Aleksandra Newskiego.

Telegramy z innych pism.

Praga 19. maja. Według komunikatu komitetu wystawy. Cesarz przybędzie do Pragi w celu zwiedzenia wystawy w pierwszych dniach czerwca. (*G. L.*)

Rzym 19. maja. Encyklika papieska zbija doktryny socjalistyczne, broni prawa własności i prawa spadkowego i wykazuje współdziałanie kościoła w rozwiązaniu kwestji socjalnej.

Obowiązki państwa względem robotników określa encyklika temi słowy: „Państwo powinno starać się o to, aby w warsztatach przestrzegano religji, aby panowała w nich czystość obyczajów i sprawiedliwość. Powinno także państwo baczną uwagę zwrócić na to czy wspólna praca mężczyzn i kobiet w jednym warstacie nie przynosi ujmy moralności?

Dalej zwraca papież uwagę na szkody, jakie przynoszą bastówki i odzywa się do mocarstw, aby w drodze ustawodawczej usunęły te przyczyny, które je wywołują. Papież zaleca, aby przestrzegano odpoczynku niedzielnego, aby spory między pracodawcami a robotnikami załatwiały mięszane kolegja z pracodawców i robotników, odzywa się do pracodawców i do ludzi bogatych, aby pamiętali o swych obowiązkach, robotników zaś prosi, aby słuchali głosu rozsądku.

Ponieważ tylko religja może gruntownie wyleczyć złe, które się zakorzeniło, przeto powinni przedewszystkiem biskupi i całe duchowieństwo wywierać swój wpływ i w całej pełni wykonywać miłość bliźniego, która jest podstawą wszystkich cnót. (*G. L.*)

Tokio 19. maja. Reskrypt japońskiego mikada wypowiada głęboki smutek, jakim przejęła mikada wieść o zamachu na carewiczu i zarządza, aby zbrodniarz był jak najprędzej ukarany, co zabezpieczy przyjacielskie serdeczne stosunki między obu mocarstwami od wszelkiego zamącenia. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. maja. W tutejszej cerkwi prawosławnej odbyło się dziękczynne nabożeństwo za ocalenie carewicza. Cesarza zastępował książę Hohenlohe. Obecni byli: duńska para królewska, Kalnoky i wszyscy ambasadorowie.

Praga 19. maja. Młodoczesi czynią usiłowania zbliżenia się z bawiącymi tu deputowanymi z południowo-słowiańskich prowincyj.

Belgrad 18. maja (godz. pół do 4.) Natalja otrzymała rozkaz wydalenia przymusowego. Żandarmerja obsadziła ulice od pałacu do dworca kolejowego.

Belgrad 18. maja (godzina 6). O godzinie 4. policja wsadziła Natalję do powozu, który ruszył w kierunku przystani, gdzie przygotowano parowiec „Deiligrad". Gdy pojazd ukazał się na ulicy, powstał w tłumie ogromny krzyk. Otoczono powóz i odpędzono policję kamieniami.

Belgrad 18. maja (godzina 7). Wybuchła najformalniejsza rewolucja. Tuż przed wejściem na statek, lud i studenci wyswobodzili Natalję i odprzęgłszy konie od powozu, odprowadzili ją z tryumfem do pałacu. Wojsko dało ognia. Tłum odpowiedział gradem kamieni i przedarł się wraz powozem przez szeregi kawalerji.

Belgrad 18. maja (godzina 10). Sytuacja jest bardzo groźna. Natalja była przygotowana na wybuch rewolucji, rano bowiem jeszcze wydała woźnicy polecenie, aby powoli jechał. Parowiec odpłynął do wsi Wiśnicy, gdzie, jak słychać, będzie czekał na Natalję, którą rząd zamierza w nocy tam przewieźć. Wojsko obsadziło wszystkie ulice w pobliżu mieszkania Natalji.

Do regentów udała się deputacja kupców z prośbą, aby nie wydalali Natalji, nie została jednak przyjętą.

Belgrad 18 maja. (Godz. 10½). Tłum rzucił się powtórnie na wojsko, które odpiera białą bronią i strzałami. Kawalerja została zmuszoną zsiąść z koni. W ogóle wojsko zaczyna coraz słabiej stawiać opór. Z obu stron wiele zabitych i rannych.

Sofja 19. maja. Przez uwięzienie Dimkowa teścia Czardarowa, skazanego w procesie Panicy, wpadł rząd na prawdziwy ślad intrygi prowadzonej w sprawie Belczewa. Wspólnicy Panicy są tu głównymi sprawcami.

Ateny 19. maja. Na Korfu panuje zupełny spokój. Rząd udzielił 12 tysięcy franków na zapomogi dla poszkodowanych.

Bruksela 19. maja. Delegaci robotników z wszystkich kopalń uchwalili dalsze trwanie zmowy.

Wiedeń 19. maja. Dziś wstrzymano wszystkie roboty budowlane, gdyż murarze, (ogółem w liczbie około 5 000), acz nie strejkują, przyszli do roboty zamiast o 6-ej o 7-ej rano, na co właśnie budowniczowie odpowiedzieli zawieszeniem robót.

Praga 19. maja. Przyjmując funkcjonarjuszów wystawy rzekł arcyksiążę Karol Ludwik, że — jako „arcyksiążę wystaw" (*Ausstellungs-Erzherzog*), który od roku 1873 prawie wszystkie wystawy w Austrji otwierał i widział — może wydać pewien sąd o wystawach. Otóż praska wystawa przewyższyła jego oczekiwania, tak, że była dlań prawdziwie miłą niespodzianką. O tem spostrzeżeniu powie arcyksiążę cesarzowi. Wreszcie rzekł arcyksiążę, że ma nadzieję, iż wystawa ta całemu krajowi tylko pożytek przyniesie.

Mówią tu, że na przyszły tydzień przyjedzie arcyks. Albrecht zwidzić wystawę.

Ministrowie Falkenhayn i Prażak odwidzili Riegera, a ministrowie Bacquehem, Gautsch i Zaleski złożyli swe karty w jego mieszkaniu.

Wiedeń 19. maja. Serbski minister finansów Wuicz przybył tutaj.

Belgrad 19. maja. Noc z niedzieli na poniedziałek przeszła spokojnie. W poniedziałek wcześnie rano Natalja pod silną eskortą na dworzec kolejowy odprowadzona, odjechała do Zemlina.

Wśród ludu powszechne rozgoryczenie przeciw rządowi, rejencji, Milanowi i ministrowi wojny. Ten, obawiając się dalszych wykroczeń, podał się do dymisji. Rząd podjął układy z pułkownikiem Szafrikem, usiłując go skłonić do objęcia teki ministra wojny, co jednakże spełzło na niczem.

Belgrad 19. maja. Donoszą teraz, że królowa zdecydowała się zasiąść w powozie dopiero w chwili, gdy szef policji oświadczył jej, iż dostał nakaz w razie potrzeby użyć siły fizycznej.

Skonstatowano, że z ludu padło trupem siedem osób, rannych zaś, jest przeszło dwadzieścia.

Mimo że królowę udało się usunąć, niebezpieczeństwo dalszych rozruchów nie jest wykluczone, owszem zdaje się prawdopodobne, że lada chwila wybuchną one na nowo.

Głoszą że studenci są w broń zaopatrzeni.

Wiedeń 19. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·60, żyto na jesień 8·8, owies na jesień 6·59.

Wiedeń 19. maja. Na tutejszy targ bydła spędzono ogółem 3975 wołów z tego 1674 galicyjskich. Płacono je po 53–53 ct. klgr prima po 60 ct.

Grac 19. maja. Rzeka Mur wezbrała. Wczoraj zniszczyła woda występująca z brzegów groblę powyżej Gracu, a ponieważ most był wielce zagrożony, przeto żołnierze inżynierji rozebrali go częściowo. Tuż koło brzegu, o który wezbrane fale najsilniej uderzały, idzie gościniec rządowy, a część jego usunęła się tej nocy. Dwa domy grożą zawaleniem.

Praga 19. maja. Umarła tu hrabina Taaffe, siostra prezesa ministrów.

Buda-Peszt 19. maja. Wczoraj przed południem otwarto tu uroczyście międzynarodowy kongres ornitologiczny, a po południu wystawę ornitologiczną.

Przyjechali do Lwowa
dnia 19. maja 1891 r.

HOTEL ZORZA. J. Jodko, z Podola ros. W. hr. Dzieduszycki, z Jezupola. A. hr. Cetner, z Podkamienia. S. hr. Dzieduszycki, z Gwoździca. A. Cywiński z Płotycza. M. Bałucki, E. Borkowski, z Krakowa. F. Jędrzejowicz, z Żurawicy. S. Tomanek, z Smarzawy. B. Jasieński, z Tryńczy.

HOTEL FRANCUSKI. A. Jaroszyński, z Żółkwi. W. Zajączkowski, z Krakowa. S. Gajewski, z Romanowa. Br. Brückman, z Majnicza. S. Łomnicki, z Waręża. F. Majchrowicz, ze Stanisławowa. H. Reinemann, z Niemiec. R. Bozon, z Francji. A. Kögler, z Wiednia. Br. Reisky, z Żółkwi. S. Forschner, z Wiednia. Dr. H. Kronhelm, z Tarnowa. H. Forster, z Bodenbach. Dr. A. Waligórski, z Przemyśla. I. Jełowicki, z Zastawnej.

HOTEL CENTRALNY. E. Witkiewicz, z Brzozowa. E. Rauch, ze Stanisławowa. W. Tomanek, z Henrysina. I. Vasilio, z Makuniowa. L. Klappsl, z Tyczyna. J. Gromnicki, z Komarna. E. Pawlikowski, z Siedlisk. Dr. A. Segal, z Rawy ruskiej. F. Freudenberg, z Przemyśla. S. Weis, z Gródka. W. Łyczkowski, z Jarosławia.

HOTEL ANGIELSKI. A. Kochański, z Bukowiny. H. Malinowski, z Sowina. K. Janota, z Wadowic. L. Boroński, z Krakowa. Ks. P. Sawczyński, z Mogielnicy. I. Mühlbauer, z Jarosławia. M. Czaykowski, z Stasina. Ks. A. Mironowicz, z Petrykowa.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.
ważny od dnia 1. Październ ka 189[illegible] r. p dług zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Poc. pośp. względ. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·2[illegible]	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	2·10	
" " na Podzamcze	2·10	7·16	2·53	
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·30		
Z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróża, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]	[illegible]		
Z Bełzca i Sokala				[illegible]
" " we wtorki i piątki				10·1[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·25	4·2[illegible]	7·20	8·20
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·25
" " z Podzamcza	4·22		10·15	11·0[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróża, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	[illegible]	4·[illegible]		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·10		
Do Bełzca i Sokala				6·08
" " we wtorki				4·4[illegible]
" " w piątki				[illegible]

Uwaga. Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszenia rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

NADESŁANE.

Wydawca Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.